

EDWARD MACKIEWICZ

WICHRY WOJEN



POLSKIE DROGI
I BEZDROŻA

I

WARMIA I MAZURY

MOJA MAŁA OJCZYZNA



**DYWITY
Z LOTU PTAKA**



**HERB RYCERSKI
KRESOWEGO RODU MACKIEWICZÓW
LUBICZ BOŻA WOLA**

**SERDECZNIE DZIĘKUJĘ
DLA PANI MARIOLI GRZEGORCZYK
ZA UDOSTĘPNIENIE ZDJĘĆ LOTNICZYCH
DYWIT, KTÓRYCH JEST AUTORKĄ
W CELU WŁĄCZENIA ICH DO
MOJEJ KSIĄŻKI**

AUTOR

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone

**Autor i redaktor Edward Mackiewicz
Projekt okładki Edward Mackiewicz**



**Wydawnictwo książkowe
" Virtuti Militari "
11 - 001 Dywity, ul. Olsztyńska 46**

WYDANIE II ROZSZERZONE

ISBN 978-83-9502971-4

**Zdjęcie na przedniej okładce:
Edward Mackiewicz
autor**

Dywity 2019

SPIS TREŚCI

I. WSTĘP. O CZYM SZUMIĄ POLSKIE KNIEJE	8
II. OPOWIEM CI SWOJĄ HISTORIĘ	18
III. DROGI I BEZDROŻA	39
IV. POŻEGNANIE Z OJCZYZNĄ	64
V. PODZWONNE DLA POLSKICH KRESÓW .	159
VI. WARMIA MOJĄ NOWĄ OJCZYZNĄ	243
VII. ZAMIAST EPILOGU	254

WSTĘP

I. O CZYM SZUMIĄ POLSKIE KNIEJE

Szumią one o dawnych, dawnych dziejach, o wielkiej i wspaniałej Polsce czasów Jagiellonów a przede wszystkim o królu Zygmuncie III Wazie i o dzielnych Polakach, którzy wspólnie z Litwinami na Ziemi Wileńskiej żyli od wieków, a później w Rzeczypospolitej obojga narodów, walczyli za nią i ginęli dla niej, gdy zagrażało jej niebezpieczeństwo ze strony agresywnych sąsiadów. Niemalże przez ponad 1000 lat tworzyliśmy historię tej ziemi, naszej wspólnej ukochanej Ziemi Wileńskiej. Nie przeszkadzały nam żyjące razem z nami inne mniejszości plemienne i etniczne jak Rusini, Litwini, Rosjanie, Niemcy czy Tatarzy, pomimo że Polacy na Ziemi Wileńskiej zawsze stanowili większość narodową. Dlatego należy pamiętać, że ojczyzna to ziemia i groby naszych ojców i dziadów. Dopóki trwa pamięć o grobach, to dopóty również trwa siła związku z ojczyzną.

Polacy na ziemiach etnicznie polskich nigdy nie urządzali czystek etnicznych w stosunku do zamieszkujących z nami innych plemion, czy też mniejszości narodowych. My natomiast ulegliśmy mniejszościom plemiennym na Ziemi Wileńskiej, Nowogrodzkiej, Polesiu, Wołyniu i Podolu. Pamiętajmy o

tym, że naród który traci pamięć, traci życie. Są to pojęcia uniwersalne i niezmiennie. Nasza patriotyczna polska pieśń Rota zaczyna się od słów: “ Nie rzućmy ziemi skąd nasz ród, nie damy pomrzeć mowie.” Niestety, w stosunku do ziem utraconych na wschód od Niemna, Bugu i Sanu są to tylko słowa. Musieliśmy opuścić te ziemie w wielkim pośpiechu, bo kto nie zdążył w porę wyjechać na Ziemię Zachodnią nowej Polski, ten wyjechał na ziemie północno-wschodnie nowej Rosji. Ci którzy tam pozostali mają problemy z uczeniem się języka polskiego i w ogóle ze swoją polskością. Mała Litwa na pewnym etapie swej historii zapragnęła wynarodowić przedstawicieli dużego narodu polskiego. Historia Polaków na Kresach Południowo Wschodnich II Rzeczypospolitej jeszcze bardziej tragicznie została przerwana w bestialski sposób przez ich ukraińskich sąsiadów.

Wielki syn Ziemi Wileńskiej marszałek Józef Piłsudski w latach międzywojennych powiedział: “ Pogodzenie się z historią, z realiami politycznymi, z nowym kształtem terytorialnym było wyrazem uznania, iż głównym przedmiotem troski są kwestie związane z istnieniem, rozwojem i gwarancjami niepodległości państwa polskiego. Kresy w ich rozumieniu historycznym stały się obszarem mitycznym, o którym warto i trzeba pamiętać, ale do których powrotu już nie ma “.

W czasie, kiedy wypowiadał te słowa marszałek Józef Piłsudski miał niewątpliwie na myśli Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej utracone na skutek rozbiorów Polski w XVIII wieku. Jednak sytuacja polityczna Polski jaka została wytworzona po II wojnie światowej na

Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej uaktualniły jego wypowiedzi z lat międzywojennych, którą zacytowałem wyżej. Fakty te absolutnie nie usprawiedliwiają wrogiego stosunku Litwinów do wileńskich Polaków, którzy nadal tam zamieszkują, bo oni tam są u siebie. W książce swej pragnę przypomnieć braciom Litwinom, kto podczas II wojny światowej walczył i ginął w walce z okupantami za ziemię Nowogrodzką i Wileńską, a kto się zhańbił współpracą z wrogami naszej wspólnej ojczyzny i współpracował z nimi w zagładzie Żydów i litewskich Polaków w podwileńskich Ponarach.

Natomiast nie mogę się zgodzić do końca ze słowami marszałka Józefa Piłsudskiego w kwestii, że były polskie Kresy Wschodnie stały się obszarem mitycznym i że do nich powrotu już nie ma. Jest takie staropolskie powiedzenie, że "nigdy nie należy mówić nigdy". Dotyczy to również naszej utraconej ojczyzny. Już obecnie dzięki naszego członkostwa w Unii Europejskiej możemy bez większych przeszkód odwiedzać Ziemię Wileńską i pozostałe tam groby naszych ojców, a nawet osiedlać się zgodnie z obowiązującym unijnym prawem. Dla nas Polaków deportowanych czy jak ktoś woli przemieszczonych na Ziemię Zachodnią i Północną powojennej Polski absolutnie nie chodzi o oderwanie od państwa litewskiego Ziemi Wileńskiej. Chodzi o to, aby autochtoniczna ludność tamtych ziem mówiąca po polsku i czująca więzi z narodem polskim miała pewne prawa do nauki w ojczystym języku, oraz do dwujęzycznych nazw ulic i instytucji na terenie obszaru na przykład autonomicznego. I nic po za tym. To jest zgodne z prawem

Unii Europejskiej do czego przestrzegania zobowiązała się Litwa podczas przystąpienia do Unii Europejskiej.

Są narody w Europie razem tworzące wspólne państwa, takie jak Szwajcaria, czy Belgia, używające na co dzień swoich odrębnych języków. Żyją w zgodzie tworząc wspólnie dobrobyt swoich narodów. Natomiast za wielką przegraną uważam zgodę Polaków na wyparcie nas z terenów przez nas zamieszkiwanych od wieków. Byliśmy tam jeszcze długo przed zbudowaniem miasta Wilna. Nie jest moim celem podważanie praw państwa litewskiego do Ziemi Wileńskiej. Uważam jednak, że sprawiedliwością dziejową byłoby powstanie na terytorium Litwy polskich autonomicznych rejonów, w których Polacy stanowią około 20 % mieszkańców.

Podczas II wojny światowej okazało się, że nie mamy przyjaciół, na pomoc których tak liczyliśmy, Anglików i Francuzów. Oni zawiedli nas na całej linii. Utraciliśmy 1/3 naszego terytorium na rzecz rosyjskiego agresora, który wspólnie i w porozumieniu z Niemcami napadli na Polskę i w ten sposób rozpoczęli II wojnę światową. Na temat naszej powojennej granicy wschodniej wypowiedział się nasz główny sojusznik oraz aliant z okresu II wojny światowej premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill.

Poniżej załączam kserokopię tekstu tego haniebnego przemówienia premiera Anglii Churchilla w Izbie Gmin w dniu 22 Lutego 1944 roku, który moim zdaniem nie wymaga żadnych komentarzy.

**PRZEMÓWIENIE WINSTONA
CHURCHILLA W IZBIE GMIN
22 LUTEGO 1944 ROKU.**

/../ Chciałbym przypomnieć Izbie, że my sami nigdy nie udzieliliśmy Polsce w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości gwarancji w odniesieniu do jakiegokolwiek szczególnej linii granicznej. Nie pochwaliliśmy zajęcia Wilna przez Polskę w 1920 roku. Stanowisko brytyjskie w 1919 roku znalazło wyraz w tak zwanej linii Curzona, która usiłowała rozwiązać ten problem przynajmniej częściowo /.../ Mam głęboką sympatię do Polaków, tej bohaterskiej rasy, której ducha narodowego wieki nie powodzeń nie są w stanie zdławić, ale mam również sympatię do stanowiska rosyjskiego. Dwukrotnie za naszego życia Rosja była przedmiotem gwałtownej napaści ze strony Niemiec. W następstwie powtarzających się agresji niemieckich zginęły miliony Rosjan, a rozległe obszary rosyjskiej ziemi uległy zniszczeniu. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przeciwko przyszłym atakom z zachodu I my z nią dołożymy starań, aby uzyskała to zabezpieczenie, nie tylko dzięki swej zbrojnej potędze, ale w wyniku aprobaty I zgody Narodów Zjednoczonych. Polskę mogą wyzwolić tylko armie rosyjskie, które utraciły miliony ludzi niszcząc niemiecką machinę wojenną. Nie wydaje mi się, aby rosyjski postulat zabezpieczenia zachodnich granic Rosji wykraczał po za to, co jest rozsądne I słuszne /../

/ Cytat za: ***Sprawa Polski w drugiej wojnie światowej na arenie międzynarodowej***. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965, s. 480 – 481 /.

Po tym przemówieniu Churchilla w Izbie Gmin polscy żołnierze walczyli pod Monte Cassino, zdobywali Wał Pomorski, wyzwalałi zachodnią Europę za przysłowiową miskę stawy, bo już wcześniej przez naszych aliantów zostaliśmy sprzedani sowietom. Stali się ludźmi pozbawieni swej ojczyzny. Po zakończeniu II wojny światowej musieli pozostać na tułaczce w obcych i nie zawsze im przyjaznych krajach, ponieważ większość tych żołnierzy swoje domy i rodziny pozostawili na byłych już polskich Kresach Wschodnich, które tak lekką ręką pan Churchill przekazywał dla Rosjan użalając się przy tym za nimi. Dlaczego nie użalił się on nad powojennym losem polskich pilotów, oraz żołnierzami broniącymi skutecznie w 1940 roku Anglii i w walce tej oddali swe młode życie. Ci co przeżyli ten koszmar walk, po wojnie musieli pozostać w Anglii lub rozproszyli się po całym świecie. Bo w Polsce czekały na nich katownie UB. Historia zakpiła z nas, bo na podstawie zawartych uprzednio układów wojska angielskie miały obowiązek przyjścia nam z pomocą w razie zagrożenia suwerenności Polski ze strony jej agresywnych sąsiadów. A w końcu Polacy musieli bronić i to bardzo skutecznie Anglii.

Anglicy bardzo niechętnie wyrazili swą zgodę na pozostanie części Polaków, byłych polskich żołnierzy na terytorium Wielkiej Brytanii. Natomiast z zadziwiającą

ochotą przyjęli na swe terytorium całą Ukraińską Dywizję SS Galizien, której żołnierze popełnili potworne zbrodnie na ludności polskiej podczas II wojny światowej. Taka jest angielska wdzięczność w stosunku do Polski i Polaków, za trud oraz przelaną polską krew w obronie Anglii oraz jej byłego imperium. Nie będę już wspominał jak nas Anglicy potraktowali podczas defilady zwycięstwa w Londynie, która odbyła się tam po zakończeniu II wojny światowej.

GROBY KRÓLÓW POLSKICH W WILEŃSKIEJ KATEDRZE SĄ SYMBOLEM POLSKOŚCI ZIEMI WILEŃSKIEJ

Podobno w mieście tym nawet kamienie mówią po Polsku. Wędrowcze, gdy będziesz w Wilnie pójdziesz nad piękną rzekę Wilię i wsłuchaj się w jej cichą mowę. Usłyszysz w niej opowieść o czasach, które minęły, o Polakach i ich bohaterskich czynach i o ich walce na śmierć i życie w obronie swej ojczyzny pięknej Ziemi Wileńskiej. Podczas ostatniej okupacji sowieckiej Wilna, w 1950 roku Katedra Wileńska została zamknięta. Urządzono w niej magazyny a następnie galerie obrazów. W czerwcu 1950 roku oszpecono ją wysadzając w powietrze figury świętych stojących na szczytach fasady. Usunięto z niej wszelkie ślady polskości. Obecnie odprawiane w niej są mszy tylko w języku litewskim. Katedra Wileńska to miejsce wiecznego spoczynku Litewskich Książąt oraz Królów Polskich.

KATEDRA WILEŃSKA



Spoczywają tam między innymi:

Aleksander Jagiellończyk - król Polski w latach
1501 – 1506.

Elżbieta Habsburżanka – królowa Polski w
latach 1543 – 1545.

Barbara Radziwiłłówna – królowa Polski w

latach 1550 – 1551.

oraz serce króla Władysława IV Wazy w latach 1632 - 1648.

W Wileńskiej Katedrze są też tablice nagrobne.

- Biskupa Benedykta Wojny, zmarłego w 1615 roku.
- Biskupa Sufragana Mikołaja Skorupskiego zmarłego w 1688 roku.
- Kanonika Marcina Szulca Wolfowicza, zmarłego w 1640 roku.
- Olausy Algina, zmarłego w 1638 roku.
- Barbary Zawiszy, zmarłej w 1603 roku.
- Anny Napiórkowskiej, zmarłej w 1636 roku.
- Tomasza Ławrynowicza, zmarłego w 1636 roku.
- Kanonika Adama Zabłockiego, zmarłego w 1648 roku.
- Biskupa Andrzeja Benedykta Kłagiewicza, zmarłego w 1841 roku.
- Biskupa Jerzego Tyszkiewicza, zmarłego w 1724 roku.
- Katarzyny de Potok, zmarłej w 1643 roku,
- Chorążego Samuela Paca, zmarłego w 1627 roku.
- Tomasza Wawrzeckiego, zmarłego w 1816 roku.
- Księcia Witolda, zmarłego w 1853 roku

- Hrabiów Zawiszów, zmarłych w 1700 roku.

Według Kraszewskiego we wnętrzach Katedry Wileńskiej znajdowały się 64 pamiątkowe pomniki. Ponadto w Katedrze znajduje się 11 kaplic pamiątkowych.



STARY CMENTARZ WOJSKOWY NA ROSSIE

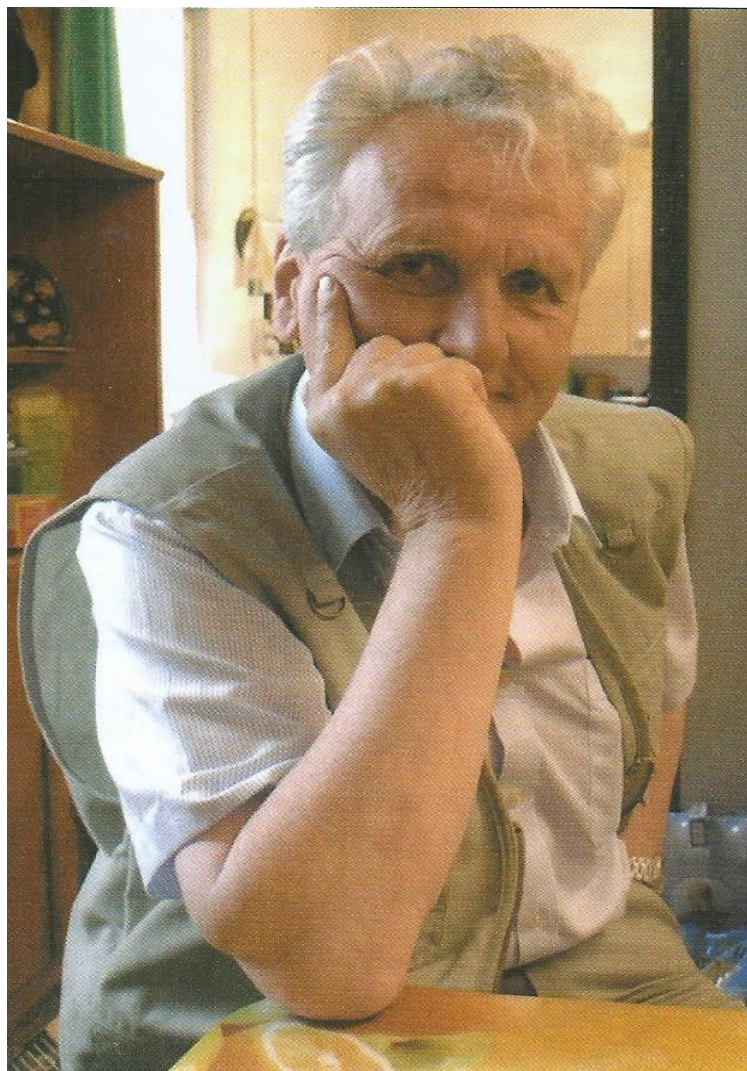
Na nagrobkach widoczne są ślady dokonanych

zniszczeń przez litewskich szowinistów.



**GRÓB MATKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I SERCE
MARSZAŁKA POCHOWANE RAZEM Z NIĄ.**

**Ten pomnik nagrobny również był kilkakrotnie już po
wojnie uszkodzony przez nacjonalistów litewskich.**



ZDJĘCIE AUTORA

II. OPOWIEM CI SWOJĄ HISTORI

Spotkaliśmy się przypadkowo po wielu latach. W piękny i słoneczny wiosenny dzień, czytając gazetę przysiadłszy na ławeczce w jednym z najpiękniejszych olsztyńskich skwerków leżących naprzeciwko Teatru Jaracza w Olsztynie, przy ulicy 1 Maja. Skwerek ten został oficjalnie nazwany Placem Trzech Krzyży, ponieważ pod skwerkiem tym znajduje się wielki zbiorowy grób żołnierzy francuskich i rosyjskich poległych w 1812 roku na froncie walki na przedpolach Olsztyna. Obecnie na tym skwerku kwiatowym znajduje się duży głąz, na którym wyryta jest historia tego smutnego miejsca. Siedząc na ławeczce rozmyślałem o ludzkich losach, a dokładnie o życiu i śmierci tych młodych ludzi, którzy tu od ponad 200 lat spoczywają na obcej ziemi z dala od swojej ojczyzny. W pewnym momencie na alejce wiodącej w kierunku ławeczki, na której siedziałem, pojawił się mężczyzna z gazetą w ręku i rozejrzawszy się dookoła skierował się do mnie. Mężczyzna wyglądający na osobnika w moim wieku miał piękną siwą lwią fryzurę. Gdy się do mnie zbliżył, zatrzymał się i z wyrazem pełnego zaskoczenia w oczach zwrócił się do mnie: Edi to ty? Ja również go poznałem i odkrzyknąłem pytająco: Pirzol Rudolf? Kopę lat. On skinął głową. Uścisnęliśmy się serdecznie. Po wielu latach spotkaliśmy się dawni

serdeczni przyjaciele.

Nie widzieliśmy się 40 lat. Od tego czasu bardzo wiele w naszym życiu się zmieniło. Gdyśmy się ostatnio widzieli byliśmy młodzi i beztroszy a przede wszystkim wielcy ryzykanci. Bo tacy przeważnie bywają wszyscy nastolatkwie. On pochodził z wówczas jeszcze istniejącego województwa krakowskiego, z biednej góralskiej wioski zagubionej wśród polskich gór. Ale prawdziwą jego ojczyzną była wioska na Litwie zagubiona wśród nieprzeniknionych borów Puszczy Rudnickiej. Obaj z Rudim mamy podobną sytuację „ ojczyźnianą „. Jesteśmy rodakami. Ja podobnie jak on Małopolaninem, aktualnie jestem Warmiakiem z nadania Stalina i Churchilla. Z Wileńszczyzny skąd mnie i matkę moją oraz siostrę do celowo „ ewakuowano „ w 1946 roku pociągiem towarowym z naszej ojczyzny do Poznania, lecz niespodziewanie kazano nam wysiadać w Olsztynie.

W Polsce mówiono na nas „ repatrianci zza Buga „. Myśmy na Ziemi Wileńskiej mieszkali od zawsze i określenie „ repatriantami „ nas absolutnie nie dotyczyło. To było kłamstwo systemowe wymyślone przez Litwinów i sowietów. Bo to Litwinom najbardziej zależało na tym, aby pozbyć się części swojego społeczeństwa mówiącego w nienawidzonym przez nich polskim języku. Ponadto nasza utracona ojczyzna leży za Niemnem a nie za

Bugiem. Nas ewakuowano tu zza Niemna. Uciekaliśmy stamtąd na skutek zagrażającego nam śmiertelnego niebezpieczeństwa ze strony nowych okupantów sowieckich, oraz litewskich nacjonalistycznych sąsiadów, którzy nas wileńskich Polaków historycznie nienawidzą od kolebki. Oni po prostu się rodzą mając zakodowaną w genach nienawiść do Polaków. Ciekawy medycznie przypadek. Prawda?

Z moim spotkanym po latach przyjacielem znaleźmy się ze szkolnych młodzieńczych lat. Byliśmy obaj uczniami 3 letniej Zasadniczej Szkoły Górniczej w Szopienicach, obecnie dzielnica Katowic. W szkole on miał ksywkę „Pirzol Rudolf „ z racji swej pięknej rudej czupryny. Nadałem mu ją osobiście ze względu na jego bujne rude włosy. On mnie w rewanżu nazwał Edi, w związku z moim warmińskim aktualnym miejscem zamieszkania. Moje imię Edward nie bez racji uważał on za typowo germańskie. Zły los rzucił nas na Śląsk do szkoły dla desperatów oraz młodych ludzi rządnych przygód, a przede wszystkim nie mających z tych, czy innych przyczyn innego wyjścia, narażających się codziennie na wielkie niebezpieczeństwa jakie niewątpliwie niesie dla nieletnich chłopców nauka i praca w kopalni węgla kamiennego w naszym przypadku na głębokości około 350 metrów pod ziemią, zagrożonej silnie wybuchem metanu na skutek

nieostrożnego obchodzenie się z materiałami wybuchowymi, które były dostępne niemal że na każdym kroku, lub z otwartym ogniem. Zresztą każda najmniejsza isierka mogła spowodować wielką tragedię w kopalni.

Do kopalni nie wolno było wwozić pod groźbą kary więzienia zapalek ani innych materiałów łatwopalnych. Niestety niektórzy z naszych kolegów palaczy, jak również nie odpowiedzialnych dorosłych górników, wwozili do kopalni papierosy i zapaliki. Każde zapalenie papierosa nawet w najodleglejszych zakątkach kopalni odczuwalne było w całym oddziale. Dymek papierosowy szybko rozprzestrzeniał się wskutek dyfuzji. Odpowiednie służby w takich przypadkach wszczynali alarm. Groziło to nie wyobrażalnymi konsekwencjami dla ludzi oraz kopalni. Woń dymku papierosowego rozprzestrzeniającego się w kopalni nie dało się niczym zamaskować. Ale młodzieńcza energia jaka nas wówczas rozpierała oraz beztroska i brawura codziennie narażała nas w kopalni na śmiertelne niebezpieczeństwa.

Najpierw uczyliśmy się i pracowali w kopalni „Kleofas „ w Stalinogrodzie – Załężu," bo tak się za czasów Stalina nazywały Katowice. A od 1956 roku „ za dobre sprawowanie się „ przeniesiono nas „ do Zasadniczej Szkoły Górniczej przy kopalni silnie gazowej „ Wieczorek " w Szopienicach. Wówczas było to samodzielne

miasteczko położone na obrzeżach ówczesnego Stalinogrodu. Przygotowywano nas w niej do pracy w kopalni na wydziałach wydobywczych przeważnie do obsługi urządzeń oraz maszyn górniczych. Mieszkaliśmy w szkolnym internacie. Ponadto otrzymywaliśmy piękne szkolne kompletne umundurowanie koloru zielonego. Obecnie górnicy otrzymują czarne, historyczne tak bardzo ładne, że aż brzydkie mundury. Szkołę tą ukończyłem w miesiącu czerwcu 1957 roku. Lecz nie wszyscy ją ukończyli.

Ty Rudi wraz z innymi kolegami miałeś pecha. Zostałeś wyrzucony ze szkoły wraz z Warchołem i Barabaszem dyscyplinarnie w maju 1957 roku, tuż przed jej ukończeniem za zorganizowanie strajku w kopalni. Ten strajk zorganizowaliśmy my wszyscy, cała 3 klasa. Chodziło nam o podwyższenie znaczne stawki godzinowej za odbywaną praktykę w kopalni. Wy mieliście koledzy pecha, że wzięto was za prowodyrów. Ale szczerze, twój wkład w zorganizowania tego buntu w kopalni był jednak znaczący. I kto wie, czy to nie była twoja piękna i oryginalna fryzura Rudi prowokacją do ukarania ciebie i twojego koleżkę, z którym siedziałeś w jednej ławce, Barabasza oraz siedzącego obok was Warchoła. W tym czasie noszenie takich fryzur na wzór mody amerykańskich bikiniarzy było źle widziane. Z wyglądu to

wy trzech naprawdę wyglądaliście na groźnych „rebeliantów „, czy też wichrzycieli dobrej i grzecznej socjalistycznej młodzieży górniczej. W tym czasie również i mnie do was zbyt wiele nie brakowało. W końcu i tak mieliśmy szczęście, że za ten strajk nie wyładowaliśmy wszyscy w poprawczaku.

Z Pirzolem Rudolfem zaprzyjaźniliśmy się w bardzo nietypowy sposób. Nasza czwórka to jest ja, Pirzol Rudolf, Zygmunt Warchoń i Jasiek Barabasz w dniu 1 września 1956 roku w dniu rozpoczęcia roku szkolnego byliśmy już w III klasie, staliśmy karnie w dwuszeregu na zbiórce i słuchaliśmy pilnie przemówienia dyrektora szkoły. Nagle stojący obok mnie wysoki tęgi chłopak Ślązak bardzo mocno swym ramieniem pchnął mnie w moje ramię. Na skutek tego wyskoczyłem z dwuszeregu przewracając przy okazji dwóch innych chłopców. Szybko zerwałem się na nogi i uderzyłem w twarz tego chłopca, który mnie tak silnie pchnął. On z kolei chciał mi oddać. W tym momencie po mojej stronie do walki włączyli się Rudi, Zygmunt Warchoń i Jasiek Barabasz. W jego obronie stanęli jego koledzy Ślązacy, no i rozpoczęła się potężna rozróżba. Po opanowaniu tej bójki przez nauczycieli chciano nas wszystkich z miejsca wywalić dyscyplinarnie ze szkoły. Należy podkreślić, że nikt z nas o łaskę pozostawienia w szkole nie prosił. Nie bez racji naszą

czwórkę nazywano komandosami. Gdy internat był już zamknięty, do miasta z trzeciego piętra zjeżdżaliśmy po rynnę deszczowej. Do internatu wracaliśmy tą samą drogą.

Szybko została zwołana Rada Pedagogiczna i po przesłuchaniu nas zapadła decyzja aby warunkowo pierwszy raz darować nam tą rozróbę. Od tej pory nasza czwórka stała się nierozłączną koleżeńską paczką. Do szkoły na lekcje chodziliśmy w poniedziałki, wtorki i środy, natomiast w pozostałe dni tj. czwartki piątki i soboty zjeżdżaliśmy do kopalni na praktykę. Może tylko dlatego trzymaliśmy się razem w czwórkę, ponieważ za nasze zachowanie się w każdej chwili mogliśmy wyfrunąć ze szkoły. Będąc jeszcze uczniem w szkole górniczej opowiadałeś mi swoje jakże ciężkie przeżycia w latach powojennych. Opowiedz mi Rudi jeszcze raz, dokładniej swoją historię.

Urodziłem się na Ziemi Wileńskiej w 1939 roku koło Rudnik. W rodzinie ziemiańskiej. Podczas wojny ojciec mój walczył w oddziałach AK. A konkretnie w 3 Wileńskiej Brygadzie.

U „Szczerbca „?

Tak. Faktycznie Edi, zgadłeś. Po internowaniu w lipcu 1944 roku żołnierzy Wileńskiego Okręgu AK przez

Armię Czerwoną i umieszczeniu ich w obozie przejściowym w Miednikach Królewskich, ojciec mój stamtąd uciekł i wiosną 1945 roku przyjechaliśmy do Krakowa. Obawiając się o to, aby go tu polska bezpieka nie aresztowała, ojciec wstąpił do oddziału „Ognia” . Brał udział w walkach z Milicją i UB na Podhalu. W wieku 9 lat zostałem sierotą. Ojciec mój został aresztowany przez UB i skazany przez Sąd na karę śmierci. Wyrok został wykonany w 1948 roku. Powiesili go w Krakowie na Montelupich. Mordercy. W tym samym roku 1948 moja matka zmarła na tyfus. W ostatnim okresie swojego życia ojciec był żołnierzem oddziału „Wiarusa” , znanego watażki grasującego na Podhalu. Już jako mały chłopiec musiałem pracować u bogatego bacy za juhasa. Wypasałem jego stada owiec na halach i turniach za miskę strawy oraz bardzo niskie wynagrodzenie. Byłem sprytnym facetem i pasąc owce dodatkowo dorabiałem „zbójowaniem” – różnego rodzaju kombinacjami, z drobnymi kradzieżami włącznie. Okradałem tylko bogatych i nikomu na wzór Janosika żadnej fundy nie robiłem. W każdym bądź razie nie byłem Janosikiem. Dobrze się zapowiadałem jako złodziejasek. Byłem już niemal że zawodowym złodziejaszkiem mimo swojego młodego wieku. O tym kim naprawdę byłem opowiadałem już tobie Edi. Ale czy wszystkie swoje tajemnice ci opowiedziałem tego już ci nie powiem. Bo

przecież muszę coś pozostawić dla księdza gdy może kiedyś w życiu będę korzystał z jego usług. Edi przyrzeknij mi, że nigdy i w żadnych okolicznościach mnie nie zdradzisz. Umawiamy się również, że dla siebie istniejemy do końca życia - ja dla ciebie jestem Rudi a ty dla mnie będziesz Edi. Zgoda?

Zgoda. No i tak to pozostało zgodnie z życzeniem Rudiego.

W tym miejscu należą się kilka słów wyjaśnienia na temat grupy zbrojnej działającej na Podhalu w której walczył i zginął ojciec Rudiego. Jaka była geneza powstania oddziału „ Wiarusy „.

Po rozbiciu przez UB oddziału partyzanckiego „ Błyskawica „ na Podhalu , wraz ze śmiercią Józefa Kurasia 22 lutego 1947 roku całe zgrupowanie przestało istnieć. Duża część żołnierzy „ Ognia „ skorzystało z amnestii, w lesie pozostał jednak trzon operującej w rejonie Rabki 3 kompanii zgrupowania dowodzonej przez pochodzącego z Wileńszczyzny „ Rocha „.

To właśnie z tej grupy narodził się oddział nazwany 3 kompanią AK, a od maja 1947 roku „ Wiarusami „. Pojawiła się też nazwa Ruch Odbudowy Armii Krajowej ROAK. Grupa ta istniała do lipca 1949 roku. Podziemie funkcjonowało w tym czasie w bardzo trudnych warunkach bo współpracujący z grupą dotychczas górale

/terenówka bandy / jak określali to funkcjonariusze UB w dużej części również skorzystali z amnestii.

Sytuacja w górach stała się zła – nie przyjazna do dalszej działalności. Dowodzący 3 kompanią Antoni Wąsowicz „Roch” wraz z 2 innymi partyzantami postanawia przerwać walkę i przez Czechosłowację udać się do Austrii. Ucieczka nie powiodła się. W Austrii 12 maja 1947 roku zostali aresztowani i przekazani polskim władzom. Na mocy wyroku Sądu Wojskowego w Krakowie cała trójka została skazana na śmierć. Wyrok wykonano 24 lutego 1948 roku. Ucieczka ta była z góry skazana na niepowodzenie.

W grupie „Wiarusów” był od dłuższego czasu umieszczony agent UB. Po latach, w 1964 roku był agent UB napisał książkę na temat likwidacji tego ugrupowania i jaką rolę on w niej odegrał.

Czytałem tą książkę.

Aż do przejścia na emeryturę był on pułkownikiem Służby Bezpieczeństwa. Byłem na spotkaniu autorskim tego „bohatera”. Mówił on, że od czasu gdy pojawił się w oddziale jako „kurier z zachodu” w każdej chwili mógł być zdekonspirowany. Cały czas był on obserwowany i sprawdzany chyba przez twojego ojca nawet w nocy. Do samego końca wokół niego panowała atmosfera

nieufności.

Pamiętam Rudi, że w szkolnej stołówce byłeś znanym żarłokiem. Zawsze po skonsumowaniu swojego obiadu szybko goniłeś z pustym talerzem pod okienko do kucharek wydających obiady po repetę i zawsze ją otrzymywałeś.

Ja dla Rudiego swojej sytuacji rodzinnej nie musiałem opowiadać, znał ją z autopsji. Obiektywnie rzecz biorąc była ona jeszcze gorsza od sytuacji życiowej w jakiej się znalazł on po śmierci obojga rodziców. Natomiast trzeci nasz koleżka Barabasz był od nas w o wiele lepszej sytuacji życiowej, bo nie był sierotą tak jak my. Miał obojga rodziców, tylko sęk jest w tym, że nie wiedział gdzie oni są i czy jeszcze żyją. Mieszkali w Zabrze. W 1946 roku zabrali ich sowieccy żołnierze NKWD nad ranem z domu i od tej pory ślad po nich zaginął. Wychowywali go dziadkowie. Po kilku latach Barabasz dowiedział się, że ojciec jego podobno zmarł w Workucie, gdzie pracował jako przymusowy robotnik w kopalni, a matka po śmierci ojca wyjechała w nieznanym kierunku nie pozostawiając adresu. A Warchoł? Warchoł to lepszy gagatek. Mówił nam, że jest człowiekiem wolnym, że nie wie czy jest on Niemcem, czy Ślązakiem, a nie raz nawet przebąkiwał że jest Polakiem. Na temat swojej rodziny nikomu nic nie mówił i strasznie się gniewał, gdy ktoś jego